

Refleksje na zakończenie Sympozjum „Psychiatria potrzebuje zaufania”*

Nie jestem psychiatrą, lecz teologiem i duszpasterzem, który od ponad 20 lat żyje na obrzeżach Auschwitz. Z tej perspektywy chciałbym podzielić się z Państwem kilkoma obserwacjami i przemyśleniami, które poczyliem w związku z sympozjum.

I

Przyznaję, że dopiero dzięki temu sympozjum pojąłem, co jest zadaniem psychiatrów – nie tylko w odniesieniu do pojedynczego pacjenta, lecz do całego społeczeństwa. Ich miejsce jest na obrzeżach społeczeństwa, tam, gdzie znajdują się ci, którzy nie znajdują swojego miejsca lub je stracili, którzy nie mogą normalnie funkcjonować w społeczeństwie, którzy wypadli z sieci kontaktów społecznych i nie potrafią już zaufać ani sobie, ani innym, którzy, jeśli chodzi o normalne funkcjonowanie w ludzkich kontaktach społecznych, są upośledzeni, zniszczeni, są raną społeczeństwa, pod ludzkim względem – społecznymi biedakami.

Miejsce psychiatrów jest tam, gdzie jest także – albo powinno być – miejsce Kościoła. Ale tym nie będę się teraz dokładniej zajmował.

Wyzdrowienie oznacza tu odnalezienie zaufania, znalezienie powrotnej drogi do wspólnoty z innymi, do zaufania innym i sobie samemu, bycie samo-dzielnym i znalezienie

własnego miejsca w otaczającej sieci kontaktów społecznych.

Psychiatrzy powinni pomóc swoim pacjentom w odnalezieniu drogi do nich samych i do innych, przy czym nie chodzi tu tak bardzo o zrozumienie obrazu choroby, lecz przede wszystkim o zaufanie, nawet gdy zrozumienie przychodzi z trudem. Mosty zaufania powstają, gdy ludzie otwierają się na siebie. Gdy psychiatrzy otwierają się na swoich pacjentów, to ich tragedie stają się częścią ich własnego życia, częścią świata, w którym żyją i w którym się orientują. Tylko w ten sposób sami stają się pomostem do społeczeństwa.

Jestem pod wielkim wrażeniem faktu, że byli pacjenci sami stali się nauczycielami, że w sympozjum wzięły udział grupy wsparcia, że np. Anna Liberadzka była referentką. Kto inny tak dobrze mógłby mówić o znaczeniu zaufania, jak ktoś, kto sam głęboko doświadczył jego utraty? Tylko razem możemy budować ten świat, z wiedzą i doświadczeniem zranionych. Możemy nauczyć się rozumieć nasz świat tylko z perspektywy ich ran. Ale razem żyjemy, wspólnie świętujemy i jesteśmy społeczeństwem.

Tak, jak przemawiają do nas byli więźniowie, tak zwani świadkowie czasu, żebyśmy lepiej mogli zrozumieć nasz świat, tak samo ważne dla społeczeństwa są świadectwa byłych pacjentów, abyśmy mogli lepiej się wzajemnie zrozumieć.

II

Auschwitz – jeszcze nigdy nie było to dla mnie aż tak bardzo wyraźne – był totalnym załamaniem się zaufania: na płaszczyźnie niemiecko-polskiej, chrześcijańsko-żydowskiej, pomiędzy zdrowymi a niepełnosprawnymi i w wielu innych aspektach.

Uznanie za podludzi, za insekty i w związku z tym postanowienie zniszczenia, co także zostało przeprowadzone, absolutnie pozbawia każde zaufanie jakiegokolwiek podstawy.

Tę zależność, to zranienie odczuwali wszyscy, którzy zaangażowali się w tworzenie Niemiecko-Polskiego Towarzystwa Zdrowia Psychicznego. Psychiatrzy z Niemiec pojechali do Polski w poszukiwaniu śladów zaginionych pacjentów swoich ośrodków, a przy tym zetknęli się ze środowiskiem polskich psychiatrów, w czym dużą rolę odegrali byli więźniowie. Były ofiary walnie przyczyniły się podczas tych spotkań do budowy mostów, do odbudowy zaufania.

Przykład z powojennego pokolenia: Maria Cechnicka, ukształtowana przez wspomnienia wojenne, opowiadała mi, ile przeżywała niepewności i lęku przed pierwszym spotkaniem z niemieckimi gośćmi, którzy w 1985 roku zostali zaproszeni na kongres do Krakowa. Ale gdy później widziała, jak poruszony i przygnębiony po wizycie w Auschwitz był jeden z niemieckich gości, którego jej rodzina przyjmowała, to nagle odczuła potrzebę pocieszenia go, niesienia mu pomocy w odbudowywaniu wspólnoty i zaufania.

Nie chodzi przy tym w ogóle tak bardzo o to, żeby zrozumieć drugiego człowieka. Często nie jest to możliwe. Ale w sytuacji, gdy braknie słów, w gotowości do wzajemnego wysłuchania swoich racji, rozwija się ludzka płaszczyzna, która mimo wszystko łączy.

W spotkaniach tych dużą rolę odgrywały osoby z biografiami mieszanymi: o pochodzeniu niemiecko-polskim, polsko-żydowskim, niemiecko-żydowskim albo chrześcijańsko-żydowskim. Ludzie, którzy w swojej biografii w jakiś sposób noszą obydwie albo kilka stron tej tragedii i dlatego czasem nie wiedzą, jak to

w sobie pogodzić, lepiej rozumieją obie strony biorące udział w tych spotkaniach i stają się pomostem. Powstaje tożsamość niejako w „pomiędzy”: o tym, kim jesteśmy, nie decyduje to, czy jesteśmy Niemcami, chrześcijanami, Żydami czy Polakami, lecz to, że pomimo naszej różności odkrywamy w naszych kontaktach więzy człowieczeństwa, które łączą i określają nas tu i teraz, i są naszym zadaniem i odpowiedzialnością.

Nasunęło mi się jedno pytanie: Po przeżytych doświadczeniach ofiary mają traumę. O tym się mówi, to się przepracowuje, to jest tematem naszych seminariów. Ale czyż sprawy nie mają traumy? Gdzie to jest?

Niemiecko-Polskie Towarzystwo Zdrowia Psychicznego ma piękny symbol. Litery N i P stały się w postaci jednakowych zwróconych ku sobie twarzy jednością. Jednością w dialogu. Ale czy rzeczywiście obie strony są jednakowe? Czy N nie jest grubsze, a P nie jest cieńsze? Czy w dialogu nie ma też istotnej nierówności? Zabliźnianie rany po Auschwitz wynika z nierówności i wraz z pamięcią i we wspomnieniach odnajduje wspólne człowieczeństwo, które staje się zobowiązaniem i radością nowej przyjaźni, która pozwala nam razem tańczyć.

Wkład NPTZP/ PNTZP w proces zdrowienia Europy po Auschwitz jest w ogóle nie do przecenienia. Za to chciałbym wszystkim uczestnikom serdecznie podziękować.

III

Stale natykamy się na granice naszej własnej zdolności kochania. Stale budujemy na kredycie zaufania, który często nie może zostać spłacony. Tutaj zaczyna się wiara. Tutaj jest – powinno być – miejsce Kościoła jako świadka nadziei, że zaufanie się opłaca. Tego nie da się jednak zaświadczyć słowami, lecz tylko życiem, które gotowe jest aż do końca mieć odwagę miłości i wierności, odwagę zapłacić za to wysoką cenę, aż po oddanie życia. Tym bardziej tragiczne jest to, że zaufanie, za którym Kościół powinien się opowiadać, jest nadużywane, gdy Kościół staje się niewiary-

godny. Zburzone zaufanie jest śmiertelne.

To dotyczy także psychiatrii. To straszne, gdy jest nadużywana i nie zasługuje już na zaufanie. Wiemy to i dlatego jednym z naszych ważnych zadań jest badanie sumienia.

W obliczu poniesionych ran jesteśmy sługami ludzkości i wspólnoty. To wspaniałe dowiedzieć się, że – mimo wszystko – niszcząca siła zła nie ma ostatniego słowa. To wspaniałe dowiedzieć się, że na obrzeżach Auschwitz, Oświęcim stał się dziś miastem pokoju i że

ma tu miejsce wiele inicjatyw mających na celu pojednanie i pokój. To ważne, że ludzie, którzy odwiedzają Auschwitz, nie wyjeżdżają stąd wyłącznie pod wrażeniem siły zła, lecz zabierają z sobą także doświadczenie, że po zbrodniczej katastrofie i z traumatycznymi wspomnieniami możliwe jest dobre współżycie między ludźmi. Dzięki Waszej pracy przyczyniacie się Państwo także do budowy możliwej cywilizacji miłości i za to bardzo Wam dziękuję.